

Zbrodnia za zbrodnią

Sensacyjna powieść kryminalna.

14

Przerobił J. R.

Ciąg dalszy.

— Do usług, pani hrabino! — odparł Stein, a widząc, że hrabina nie chce zacząć mówić, obawiając się widocznie Paulsen, dodał:

— Oto mój zaufany przyjaciel i kolega, pan Paulsen. Może mu pani tak samo ufać, jak mnie samemu. Ale proszę, niech pani usiądzie przy kominku, niech się pani rozbierze. Pozwoli pani, że każę jej przynieść szklanek herbaty? Ależ pani aż drży, jak widzę.

— Tak, drzę, ale nie ze zimna! — odparła Erna, trzęsąc się całą formalnie.

— Cóż się stało?

— Drzę z trwogi — przed tajemniczym niebezpieczeństwem.

Obaj mężczyźni zauważyli, że hrabina jest czemś nadzwyczajnie wzruszona. Twarz miała błądą jak płótno, wzrok na pół obłąkany. Takim wzrokiem patrzy młoda sarna, spłoszona z pastwiska, widząc przed sobą strzelby myśliwych i nie mogąc ze znużenia szukać już więcej ratunku. Stein zmierzył ją badawczym wzrokiem.

— Niech się pani niczego nie obawia — uspakajał ją, widząc, że prawie siedzieć nie może ze strachu. — Teraz jesteście pani pod moją opieką, a ja już postaram się o to, aby wszystko było w porządku. Ale proszę, niechże mi pani powie, co panią właściwie do mnie sprowadza?

Erna zaczęła. Opowiedziała detektywom wszystko, co dnia jej ślubu, aż do tej nocy, w której usłyszała ów dziwny gwizd i syczenie. Detektywi słuchali jak marmurowe posągi, nie ruszając się wcale, nie przerywając jej ani na chwilę, aby nie stracić najdrobniejszego słówka. Następnie Stein rozpoczął przesłuchanie. Głos jego drżał od wewnętrznej wzruszenia.

— Sprawa to nadzwyczajnie zagadkowa — kończył. — Chciałbym się jeszcze zapytać o szereg drobnych szczegółów, któreby mi pozwoliły wysnuć odpowiednie wnioski co do mojego dalszego postępowania. Jeżeli jutro rano pojedziemy do Schleinitz, czy się to da zrobić, abyśmy bez wiedzy małżonka pani, a zwłaszcza bez wiedzy starego profesora, mogli zwiedzić zamek?

— Owszem, to się nawet bardzo dobrze składa; mąż mój wyjechał dzisiaj razem ze szwagrową do miasta, a profesora także niema w zamku.

— Znakomicie! — zawołał Stein, a zwracając się do przyjaciela, dodał: — Nie miałbyś ochoty pojechać tam ze mną, kolego?

— Z największą przyjemnością! — odparł Paulsen, a oczy mu błyszczały gorączkowo.

— W takim razie jutro obydwaj znajdziemy się w Schleinitz. Ale coż pani będzie robić dziś wieczór, pani hrabino?

— Przenocuję w jakim hotelu.

— Gdyby się pani na to zgodziła, to mogłaby pani zostać w tym domu; moja gospodyni ma właśnie pokój do wynajęcia i z chęcią by go pani na jedną noc odstąpiła. Radziłbym pani, by pani tu została. Dlaczego? zechce pani zapytać? Niech pani mi wierzy, że to będzie dobrze dla pani.

— Zrobię wszystko, co pan zechcesz i poddaję się najzupełniej pańskim radom!

Za chwilę Erna była już w swoim pokoju i udała się zaraz na spoczynek, odetchnawszy nareszcie z ulgą po tylu dniach niepokoju.

— No, coż ty o tem sądzisz? — zapytał Stein Paulsen, nie mogąc pokonać wzruszenia, jakie go oślawiało.

— Ciemna to i niebezpieczna historia — odparł Paulsen.

— W każdym razie ciemna i tajemnicza — powiadam ci, to wielka zbrodnia, planowana przeciw pięknej hrabinie.

Obaj detektywi rozmawiali jeszcze długo głównie o ostatnich poleceniach zmarłej radczyni Solms. Nie mogli pojąć, dlaczego umierającej staruszce tak zależało na tem, aby właśnie najmłodsza jej córka poślubiła hrabiego Pardue.

— No, zobaczymy, jak się to wszystko ze sobą wiąże — rzekł Stein. — Jutro rano jedziemy do Scheinitz.

ROZDZIAŁ XXIV.

O północy w zamku Schleinitz.

Na drugi dzień rano rzekł Stein do Paulsen:

— Jeśliś już gotów, to chodźmy; weź ze sobą rewolwer, czasami jest to narzędzie niezbędne.

Hrabina Pardua prawdopodobnie również przybędzie do Schleinitz. Sądzę więc, że możemy już teraz zacząć naszą misję.

Przybywszy na małą stacyjkę wynajęli wózek i kazali się zawieźć do zamku. Stein siedział zamysłony, nie podnosząc prawie oczu. Kapeluszał nasadził głęboko na czoło i dumał. Naraz przerwał milczenie i rzekł do Paulsen:

— Patrzajno!

Z pośród świeżej zieleni, w obramieniu wspianego parku, wznosił się pyszny zamek, prując szczytami gotyckich prawie wieżyczek sine błękity wiosennego nieba.

— Czy to zamek Schleinitz? — zapytał woźnicy.

— Tak, panie, to zamek Schleinitz — odparł, zacinając konie.

— Otóż to cel naszej podróży! — szepnął Paulsen, wytyczając wzrok.

— Tam, w dole, leży wieś — ciągnął dalej woźnica, wskazując na kilka chałup, ledwie wychylających się z pośród zieleni sadów. — Jeżeli się jednak panom spieszy, to najlepiej panowie zrobić, jeśli wysiądziecie i ścieżką, udacie się ku zamkowi, o, tam, gdzie ta pani idzie.

— Ta pani, zdaje mi się, to hrabina Erna — zauważył Stein, przykładając rękę do oczu, aby lepiej widzieć. — Tak jest, zdaje mi się, że dobrze zrobimy, jeśli pójdziemy za radą woźnicy.

Wysiedli, zapłacili za jazdę i puścili się ścieżką przez pola.

— Uważałem za stosowne powiedzieć temu woźnicy, żeśmy przyjechali jedynie dla zbadania budowy zamku — rzekł Stein — trzeba się bowiem było zabezpieczyć przed ludzką ciekawością. — Dzień dobry, pani hrabino, widzi pani, że dotrzymujemy słowa.

Serdecznie ucieszona Erna przystanęła i wyciągnęła ręce na powitanie.

— Tak panów oczekiwałam niecierpliwie! — rzekła, ściskając im dłonie.

Poszli razem do zamku, aby zobaczyć komnaty. Detektyw oglądał przedewszystkiem skrupulatnie okna pokoi, które go najbardziej interesowały.

— To okno jest w pokoju, w którym pani poprzednio miała sypialnię? Środkowe w tym, w którym mieszkała Kazia, a trzecie należy do komnaty, zajmowanej przez tajemniczego profesora, o którym nam pani opowiadała?

— Tak jest! — odparła Erna — ale na razie śpię w pokoju środkowym, w tym, w którym Kazia umarła.

— Prawdopodobnie dlatego, że po zewnętrznej stronie zamku prowadzi jakąś budowę, bo zresztą nie rozumiem, poco by tu były ustawione te mularskie przyrządy. Przecież, o ile widzę, zamek nie wymaga jeszcze reparacji.

— Prawdę powiedziawszy, to i ja nie wiem, co oni na tym murze chcą robić; zdaje mi się, że wogóle po to tylko rozpoczęto robotę, aby mnie zmusić do opuszczenia mojej sypialni i przeniesienia się do pokoju, w którym umarła Kazia. I ta myśl właśnie mnie dręczy.

Stein oglądał skrupulatnie wszystko, co tylko było w pokoju. Otwierał i zamykał okna, próbując, czy wszystko w porządku. Najmniejszy szczegół nie uszedł jego uwagi.

— Hm — myślał, szarpiąc niecierpliwie brodę — jakoś nie mogę wpaść na trop. Gdyby okiennice były zamknięte, to do komnaty nikt się nie dostanie. Ale, szukajmy dalej, zobaczymy.

Drzwi z komnaty prowadziły na mały, malowidłami ozdobiony korytarzyk, na który wychodziły również drzwi wszystkich trzech pokoi. Udali się więc do środkowego, do obecnej sypialni Erny, w której niedawno Kazia w taki tajemniczy sposób i tak nagle umarła. Był to miutki mały pokój z wielkim kominkiem, pamiętającym jeszcze dawne, średniowieczne czasy. W jednym rogu stała komoda, w stylu rokoka, w drugim szerokie, wygodne łóżko; przy oknie stół i kilka starych, antycznych foteli dopełniało umeblowania. Ściany dębowe, niegdyś białe, zczerniały zupełnie i nadawały sypialni żałobny, nieprzyjemny ton.

Stein przysunął sobie stołek i stanawszy na nim, zaczął skrupulatnie badać ścianę, zwłaszcza tę, która sypialnię oddzielała od pokoju profesora. Erna i Paulsen milczeli, śledząc tylko oczyma każdy jego ruch. Chcąc przerwać milczenie, ozwał się wreszcie Stein:

— Nie wie pani przypadkiem, od jak dawna zna mąż pani tego starego profesora?

— Zdaje mi się, że się znają dopiero od pół roku — odparła Erna.

— No, no, no, to za wielką życzliwość, jak na tak krótką stosunkowo znajomość — rzekł Stein

i znowu zaczął badanie. Opukał ściany, zbadał z pomocą lupy podłogę, meble, nareszcie doszedł do łóżka i długo je obserwował, nie spuszczać wzroku ze ściany.

— To ciekawe — szeptał. — Urządzenie tego pokoju daje rzeczywiście do myślenia. Naprzykład, co za duren musiałby być budowniczy, gdyby wentylator wpuszczał w ścianę, graniczącą z drugim pokojem, kiedy ma pod nosem ścianę, wychodzącą na pole. A przecież tu jest wentylator prawie nad łóżkiem!

— Tak, ale pochodzi on już z czasów nowszych — zauważyła Erna.

— Za pozwoleniem, łaskawa pani, możebyśmy przeszli do pokoju profesora.

Zgodziła się. Była to komnata znacznie większa, ale również skromnie umeblowana. Zwyczajne łóżko żelazne, półka na książki, po większej części lekarskie, duży fotel przy stole, **zarzuconym** papierami i wielka żelazna szafa — oto było wszystko, co wpadło im w oczy przy wejściu.

Stein przeszedł powoli ku oknu, nie spuszczać uwagi z żadnego przedmiotu, obserwując wszystko jak najskrupulatniej. Stanawszy przy szafie, zapytał nagle:

— Cóż tu jest? — i zaczął pukać po żelazie.

— Prawdopodobnie manuskrypty, tak mi przynajmniej mówiono — odparła Erna.

— Więc pani tu nigdy nie zaglądała?

— Raz tylko zaglądałam, ale to już dawno. Było to właśnie wtedy, kiedy profesor razem z moim mężem i ze szwagrową wyjechali, a zapomnieli szafę zamknąć.

— Jest tam może jakie zwierzę, może kot, w tej szafie?

— Nie, nic o tem nie wiem. Ale skąd to panu na myśl przyszło?

— Proszę się przypatrzeć — rzekł detektyw, podnosząc mały spodeczek, na którym było mleko, stojący na szafie.

— Nie, u nas niema kotów.

— Teraz muszę się upewnić — rzekł Stein. Kłęknał i zaczął z lupą przy oku badać fotel.

— Dziękuję — już wiem! — ozwał się w końcu, podnosząc się i chowając lupę do kieszeni. — Czy pan profesor jest teraz w zamku?

— Nie, pojechał do miasta i wróci dopiero wieczór — odparła Erna.

— No, zdaje mi się, że widziałem tu dosyć, łaskawa pani, i jeśli pani pozwoli, to możemy stąd wyjść do sypialni pani — rzekł, zwracając się do Erny.

Paulsen nie spuszczał oczu ze Steina. Zdawało mu się, że nigdy nie widział go tak wzruszonego, z taką zafrasowaną miną i z takimi błyszczącymi oczyma, jak w chwili, kiedy wychodzili z miejsca swoich badań. Wyszli w milczeniu na dziedziniec, bo ani Paulsen, ani Erna nie chcieli przerywać myśli detektywowi. Dopiero na polu Stein ocknął się z zamyślenia i rzekł:

— Byłoby bardzo pożądanem, pani hrabino, aby pani co do joty wypełniała moje wskazówki pod każdym względem.

— Zrobię to bezwzględnie.

— Życie pani zawisło jedynie od tego, czy mi pani będzie posłuszna, czy nie. Sprawa cała jest zresztą zbyt poważna, aby ją można było lekko traktować.

— Oddaję się zupełnie w pańskie ręce i zrobię wszystko, co pan zechcesz, możesz pan być pewny.

— Przedewszystkiem muszę razem z moim kolegą przepędzić noc w sypialni pani.

Erna i Paulsen spojrzeli na niego zdumieni.

— Rozumiem zdziwienie pani, ale tak być musi — rzekł Stein z naciskiem. — Zaraz się pani bliżej wytłumaczę. Nie prawdą, tam na górze, znajduje się karczma?

— Tak jest — karczma „pod kogutkiem“.

— Ślicznie. Czy stamtąd widać okna pańskiej sypialni?

— A pewnie — odparła hrabina.

— Wobec tego, łaskawa pani, proszę bardzo, niech pani spełni wszystko, co pani powiem, ale jak najdokładniej wszystko. Zatem — jak profesor wróci z miasta, niech pani z nim nie mówi, ale pod pozorem, że panią głowa boli, niech pani się uda do swego pokoju. Jak tylko pani usłyszy, że profesor położył się spać, niech pani okiennice otworzy, a zatrzaśnie rygle u drzwi. Potem, niech pani, jako znak dla nas, zapali na oknie lampę i niech się pani uda do swej sypialni. Prawdopodobnie będzie pani mogła w niej spać, pomimo, że około jej murów rozpoczęto robotę?

— Naturalnie, zrobię to wszystko — odparła Erna.